№ 29.

WARSZAWA

20 Lipca

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Sebastjan Fabjan Klonowicz i Uroczystość Sulmierzycka.— Nauki młynarza.— Różności: Dzieła ludowe.*

Sebastjan Fabjan Klonowicz.

i

UROCZYSTOŚĆ SULMIERZYCKA.

—

Na samem pograniczu Szlązka, w dawném województwie Kaliskiem, a w teraźniejszém Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w dolinie opasanej gęstym lasem, a ożywionej wodami łącznego strumyka, leży miasteczko Sulmierzyce.

Stało się to miasteczko bardzo sławne w Polsce, nie dla tego aby miało być jakie osobliwe jak naprzykład: Kraków, Warszawa, Wilno, ale dla tego, że wydało na świat bardzo rozumnego człowieka, co go znają z mądrości nie tylko u nas, ale i po całym świecie. Będzie temu już z górą trzysta lat, to jest w 1551 roku, urodził się w tém małém miasteczku z rodziców nie szlacheckiego stanu Sebastjan Fabjan Klonowicz.

Kiedy ludzie widzą wielkiego jakiego człowieka, to się pytają: a zkąd on? Więc na to ci co wiedzą, odpowiadają: ztąd a ztąd, i tym sposobem gniazdo rodzinne przechodząc z ust do ust, przez powieść ludzką staje się za czasem tak dobrze światu znane, jak jego bohaterskie pisklę. Tym to też sposobem, przez swego Sebastjana stały się Sulmierzyce bardzo głośne, ale to tak, że od morza do morza nie ma Polaka, coby o nich nie wiedział.

Musiało się na on czas, za wiecznie błogosławionej pamięci króla Polskiego Zygmunta Augusta, dobrze dziać w Sulmierzycach, musieli być na on czas w tém miasteczku ludzie i rozumni i zasobni, kiedy prości mieszczanie, jakimi byli rodzice Klonowicza, czuli potrzebę wysłania syna na naukę daleko od domu, do Uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie i kiedy stać ich było na to. Nie wielu dziś takich mieszczan i kmieci, co od roboty w gospodarstwie posyłają dzieci do szkoły, a nie wiem, czy się znajdzie taki, coby chciał syna oddać na nauki do wielkiego miasta i łożyć na niego ostatni grosz swojej pracy, chociaż my to dziś niby mędrsi, chociaż wiemy, że głupi człowiek to próżny ciężar na ziemi. W owym czasie takich rozumnych ojców było jeszcze mniej. Miarkujcie więc, jak wielką

wdzięczność od nas wszystkich należy się tym zacnym i mądrym mieszczanom Sulmierzyckim, Klonowiczom, za to, że nie żałowali kosztu na nauki syna, za to, że wychowali dla narodu takiego Sebastjana.

W 1584 roku, przeniósł się Klonowicz do miasta Lublina i mieszkał w nim aż do śmierci. Mieszczanie lubelscy poznali się na jego rozumie i naukach i wybrali go na rajcę i pisarza. W r. 1600 został nawet burmistrzem, ale że w czasie przechodu wojsk urząd ten jest nieznośny, więc nie mógł dłużej na nim wytrzymać jak trzy lata, i 1603 znów do dawnych obowiązków rajcy i pisarza powrócił. Obok radziectwa i pisarstwa, oddano mu jeszcze sądy spraw żydowskich, a nadto Benedyktyni z Sieciechowa, do których należały ogromne dobra Psary, powierzyli mu w nich wójtostwo.

Lubo nie ma na to dowodów, zdaje się jednak rzeczą pewną, że z Sulmierzyc do Lublina sprowadził go nieszczęśliwy ożenek. Dostał żonę złośliwą i złych obyczajów, która mu strwoniła majątek i zatruła życie. Nie miał spokoju w domu, nie miał go i na urzędzie. Ustawiczne przechody wojsk w czasach wojennych, nie szanujące ani własności, ani władzy miejskiej, jak wielkie jakie klęski dokonywały ruiny jego majątku i sprowadzały w życiu publicznem ciężkie zmartwienia i przykrości. Ale Klonowicz miał hart duszy; znosił to wszystko mężnie, nie dał się zmitrężyć i odegnać od ulubionej pracy. Pomimo czterech urzędów publicznych i niegodziwej żony w domu, znalazł jeszcze czas i spokój potrzebny do pisania dzieł pożytecznych dla kraju.

Sebastjan Klonowicz był poeta. Słyszeliście już zapewne o znakomitych poetach naszych. Muszę wam wytłumaczyć co ten wyraz znaczy? Poeta jest to wyraz z greckiego języka do naszego przyjęty. Oznacza on poprostu śpiewaka, lirnika, bandurzystę, dudziarza czy kobziarza, o takiego całkiem, jak się widzi wędrującego, z tą tylko różnicą, że poeta czytać i pisać umie, więc nie chodzi ode wsi do wsi, ale co sobie wyśpiewa w duszy, to wydrukuje na papierze, i książki te puszcza po świecie, aby je nie jedna tylko wieś znała, ale aby je wszyscy ludzie czytali, z nich się uczyli i chwałę narodową śpiewali.

Otóż i Klonowicz pisywał takie książki czyli dzieła, a że nadewszystko kochał ziemię rodzinną i był człek niesłychanie mądry, to też te dzieła swoje wszystkie zapisał tą swoją wielką miłością i nie jedną w nich prawdę zostawił dla narodu, o których wiedzieć rzecz bardzo pożyteczna.

Opowiemy wam pokrótce o tych dziełach jego i co w nich jest najpiękniejszego i najlepszego wybierzemy i podamy, abyście to sobie spamiętali, bo obowiązkiem jest każdego Polaka znać i wyznawać prawdy mistrzów swoich.

Kiedy zboże mnichów sieciechowskich z Psar spławiał do Gdańska, chciał jak sam powiada: „wyrządzić poczciwość rzece ojczystej, a matce wszystkich wód Sarmackich Wiśle“ i napisał dzieło, które nazwał: Flis, to jest puszczanie statków Wisłą i innemi rzekami do niej przypadającemi. Sam tytuł pokazuje, że to jest opis żeglugi po Wiśle, po tej „Wandzinej wodzie,“ której wstręty, porty i pożytki, radby (by to być mogło) złotem pisał Klonowicz. W piękném tém dziełku opisuje on statki i łodzie, zwyczaje i język flisów i całą wodną drogę do Gdańska, ale prawdziwém złotem słowem o które mu chodziło, są te zwrotki które powiedział o Polsce. Zbieramy je tu w jedną całość i podajemy, bo warte są tego, aby je każdy chował w sercu i pamięci.

Każdy naród ma tak wiele doma
Żywności, gdy je nabywa rękoma
Rączymi, że się obejdzie bez dworskich
Potraw zamorskich.
. . . .
Każdy w granicach ojczyzny swej chleba
Może dostawać ile mu potrzeba.
Może zaniechać morskiej nawałności
Kwoli żywności.
. . . .
Dajmyż już ten dank Hiszpanom i Niemcom,
Francuzom, Włochom, inszym cudzoziemcom,
Niech tam te świeże wynajdują światy,
Z złotymi platy.
. . . .
Niech tam kopają ten skarb niepoczęty,
Niechaj perłami ładują okręty,
Nam niechaj rodzi uprawiona niwa
Spokojne żniwa.
. . . .
Bo miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jako u Boga na łonie.
Może nie wiedzieć Polak co to morze
Gdy pilnie orze.

Jedź gdzieś umyślił, jedź w Bożą godzinę
Cnotliwy ziomku, a obcą rodzinę
Karm chlebem swoim, gdyż tam z łaski Bożej
Przedaż go drożej.

Jeździł też Klonowicz i po Rusi, ale jako miał jedno serce, tak też i jedną miłość dla całej Polski. Z tém samem uczuciem co o Wiśle, zaśpiewał teraz o Czerwonej Rusi, o jej ziemiach, lasach, obyczajach i miastach starych od Lwowa aż do Kijowa i Kamieńca na Podolu. Wielką pieśń swoją napisał po łacinie i nazwał ją Roxolanja czyli Ziemie Czerwonej Rusi. W naszych dopiero czasach sławny poeta Władysław Syrokomla przetłómaczył ją na język polski i z tego to pięknego tłómaczenia podajemy wam niektóre wyjątki.

Za czasów Klonowicza ziemia Halicka zarosła była ogromnemi lasami. Od nich też zaczyna pieśń swoją, poczém udaje się drogą do Lwowa i tak go wita:

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma,
Teraz do miasta zabłądzić się musi;
Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma
A wieże jego to ojcowie Rusi.
Witaj nam grodzie poważny a stary!..

. . . .

Lwowie kamienny nowość cię nie mami,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele;
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twemi kościoły i krzyżem na czele
I z twoją górą, co ku niebu idzie...

Jednym także z najpiękniejszych ustępów jest wiersz o Kijowie:

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionej chwili!..
Na Czarnej Rusi Kijów dla pielgrzyma,
Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.
Myślisz, na Rusi swoich cudów nie ma?
O! są tu cuda we starym Kijowie!
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa!
Proch wielkich mężów, szacowny i stary...

Tak we Flisie jak w Roxolanji nie same tylko śpiewał pochwały ziemi naszej. Ilekroć spotkał na niej zbytek, nadużycie lub gwałt! miał odwagę je skarcić. Z całą jednak żarliwością przeciwko wadom i błędom, powstał dopiero w dwóch innych dziełach, z których pierwsze nazwał Workiem Judaszowym, a drugie Zwycięztwem Bogów.

W Worku Judaszowym, wytknął Klonowicz wszystkie sposoby złego nabycia majętności. Czemu zaś dzieło swoje Workiem Judaszowym nazwał, tak się tłómaczy: bowiem Worek Judaszów jest chuć do cudzego i zły sposób nabycia dobra niedobrego.

O tém to niedobrem dobru całą napisał księgę. Chciał zaś w niej przekonać ludzi, że cudza krzywda nigdy na dobre nie wyjdzie, że rzecz wydarta nie przynosi pożytku dla wydziercy, że jest tem „nieszczęśliwem szczęściem,“ z którego zawsze powstaje strata i ostatnia ruina.

Nieszczęśliwe to szczęście, gdy się kto bogaci
Cudzą szkodą, choć mniema by wygrał, utraci.

Ta wielka prawda, jest sensem moralnym całego Judaszowskiego worka.

Na wstępie wprowadza Klonowicz Judasza z workiem u pasa, zszytym ze skóry wilka, lisa, rysia i lwa. Judasz występuje tu jako chuć, chciwość, zdrada co czyha na ludzkie dobro, a skóry zwierząt na worku mają oznaczać przymioty tych sposobów i podstępów których używa, aby sakwę napełnić.

Pytasz mię kto to idzie w tej szafrannej szacie,
I z tą brodą cisawą? Tak ci powiem bracie:
Jest on Iskaryjot Chrystusów spiżarny,
Szafarz, lecz na swą stronę wielmi gospodarny.
Co Panu dano albo naśladowcom jego,
To się wszystko w tobole zostało u niego.
On to co go obłudne sprawy jego szpacą,
Co nań świat zgrzyta, nawet i dzieci kołacą.
Ten pstry worek u pasa, wszak go baczysz i ty,
Jest z rozmaitej terchy misternie uszyty.
Najdziesz tu skórę wilczą, najdziesz tu i lisią,
Jedno się dobrze przypatrz, najdziesz tu i rysią.
Wilk bierze potajemnie: a liszka się łasi:
Ryś cynkowatą siercią swoję zdradę krasi:
Ale co gwałtem wydziera, co ugoni trzyma.
I szpik z kości wysysa, krew z ciała wyżyma.

Tak przedstawiwszy Judasza czyli tę ludzką chciwość, podstęp i zdradę, utyskuje gorzko, że takich pełno wszędzie i zdobywa się na śmiałość wytknąć ich palcem.

Ach, cóż takich Judaszów w domach i szpitalach,
W kościelech, na ratuszach i w książęcych salach,
Nie będęć ich mianował: lecz sobie odważę,
Iż ich wytknę przed światem i palcem pokażę.

W pierwszej części Worka Judaszowego z Wilczéj skóry, mówi Klonowicz o rozmaitego gatunku złodziejstwach. Swiętokradcę tak opisuje:

Sakrilegium zowią, kiedy się kto wnęci
Do kielichów, do patyn chociaż się nie święci.

Tego kto się tym bawi, kto jest takim zdrajcą
Nasi Polacy zdawna zowią Świętokrajcą:
Nie czeka aż mu dzwonek poranu odemkie,
W nocy on się sam oknem albo dziurą wemknie,
Podkopa się pod kościół i pod zachrystyą,
Weźmie krzyż, weźmie kielich, weźmie monstrancyą,
Weźmie świątka śrebrnego i co się nawinie,
Weźmie ornat i świetną dalmatykę z skrzynię.
Idzie do Cimborium do Bożej spiżarnie,
Tam i śrebro do siebie i Sakrament garnie;
A jeśli więc nie może zakrystyi dobyć,
Już się musi w kościele równą rzeczą obyć.
Weźmie świecę woskową czasem i z lichtarzem
Podczas weźmie ampułki i z turrybularzem.
Nie pamięta na Boga, niesie to do żyda,
Do Szlamy, lub do Szmula albo do Dawida.

Od świętokradztwa przechodzi do złodziejstwa narodowego, czyli do kradzieży Rzeczypospolitej i takie o niem daje zdanie:

Jest też taki występek Repetundas zową:
Gdy kto bywa godnością uczczon urzędową;
Kiedy mu dobra miejskie poruczą do rządu,
Lub jaką prowincyą podadzą do sądu:
Gdy sobie pospolite przywłaszcza dochody,
Ciemięży Panu swemu poddane narody,
Ubrawszy się w on urząd jak w straszydło jakie:
Wymyśla więc fortele takie i owakie:
Winy, depaktacye, pamiętne i szosze,
I przywodzi w Sekwelę niepowinne grosze,
Nie patrząc winniejszego albo nieboraka,
Gdy widzi, iż jest co skuść, skubie więc prostaka,
Iż się nie śmie o krzywdę oprzeć i nie umie,
. . . .
I dziś między chciwemi są takowe głosy,
Żnijmy złotą pszenicę, żnijmy złote kłosy:
Dójmy Rzeczpospolitą, rzeżmy złote grona,
Wszak bogata winnica, nabrane wymiona.
W takowych mieściech możesz albo się zbogacić,
Możesz też sławę nawet i duszę utracić.
Lecz też możesz objaśnić na owym urzędzie:
Cnotę, zasługi, dzielność i sprawy twe wszędzie:
Możesz zbawienia dostać, żyjeszli pomiernie,
Służyszli bez łakomstwa Ojczyźnie swej wiernie.

Mówi dalej o złodziejach końskich i bydlęcych, a nakoniec o ludokupstwie czyli o kradzieży i sprzedaży ludzi wolnych w niewolą.

Mało na tém łotrowi, iż z obory kradnie,
U kogo co w komorze i w kalecie, zgadnie,
Ale i wolne ciała zawodzi w kraj cudzy,
I przedaje na targu, mówiąc, że są słudzy.
Więc też i niewolniki cudze, u pohańców
Przedaje zdrajca miasto swoich własnych brańców.
Wywodzi ich na rynek właśnie jakby konie,
I pastwi się nad nimi w nieznajomej stronie;
Przywyknąwszy niecnota Saracyńskiej mowy,
Ceni poddane cudze i swobodne głowy.
Marlakuzami w Węgrzech te złodzieje zową,
Handlowniki nieszczęsne, zarazę domową.
Uprzędzie sobie hultaj nadobną postawę,
Który już się umyślnie uda na tę sprawę;
Uczyni się rzekomo pachołkiem służałym
I dobrym towarzyszem daleko-bywałym;
Uczyni się złotnikiem, jeśli chce złotnika
Oszukać: abo krawcem, gdy zdradza krawczyka;
Szewczykiem się nazywa gdy trafi na szewca;
Udaje się za kupca, choć kupiec nie pewca;
Jeśli trafi na młocka, młockiem się przerobi;
Każdemu się stanowi zgoła przysposobi.
Prosi na halbę wina, prosi i na drugą,
Wda się w rzecz z nieborakiem i wrozmowę długą
Dodawa dobrej myśli, pełnymi dogrzewa,
A owdzie opoiwszy błazna, zrozumiewa;
A gdy go już doleje, z karczmy go wywabi
Między góry: tam go już do końca oszwabi;
Porwie go z towarzystwem na turecką stronę,
Przeda go do Rudzynia, bierze zań mamonę.
Otóż tobie pijaństwo kuflu nieboraku,
Przywiódł cię brzuch bezecny do takiego haku,
Przedałeś drogą wolność za szklanicę wina,
Zostałeś niewolnikiem srogiego turczyna.
Dziwujże się tu ptakom z inszemi źwierzęty,
Że często gardło dają dla marnej ponęty,
Gdy oto i chłop głupi dla nędznego brzucha,
Wpada w ciężką niewolę, jako w smołę mucha,
Jako ptaszek na rózgę lepem powleczoną,
Jako ryba na wędkę w glistę powleczoną.

Część pierwszą Worka Judaszowego ze skóry wilczej, kończy Klonowicz opisaniem przyczyn wszego złego, to jest: próżnowania, rozkoszy i pochodzącego z nich ubóstwa. Wypisujemy tu, te pełne mądrości i dobrej woli słowa:

Dobrze powiedział jeden: źle się czynić uczą
Ludzie, gdy nic nie czynią, a brzuch tylko tuczą.
Bowiem gnuśne lenistwo, luźne próżnowanie,
Bez prace, bez frasunku chce mieć wychowanie,
Nie ma się do niczego, śmierdzi mu robota:
Miła mu tylko jedna rozkosz i pieszczota.
Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi,
Ni się ludzie nie wstydzi, ni się Boga boi.
Zimie przy piecu drzymie: a lecie na słoniu
Przeciąga się, poziewa, jeszcze śpi na błoniu.
. . . .
Więc w oném próżnowaniu zachce się rozkoszy,
Wstawszy idzie do karczmy jeśli ma co groszy,
Tam każe piwo nosić, z zadzbania wygląda
A na przyszłe się czasy najmniej nie oszczęda.
Często się przypatrując w karcięta się wprawi,
O szczutki, o orzechy, potém grosze stawi;
Jeśli raz wygra, mniema by zawsze wygrać,
Imie się za wygrane hultajstwa napawa

Wodzi za sobą łotry, wszetecznice, franty,
Pierwej pieniądze trawi, potém też i fanty.
Więc przyjdzie za tem hańba, nędza, niedostatek,
Odstąpienie przyjaciół i wszystek niestatek,
Przyjdzie wszywe ubóstwo, ubóstwo leniwe,
Przyjdzie ubóstwo lżywe, ubóstwo ruchliwe,
Mizerya nieczysta, wiotchy niedostatek,
Na podsieniu gospoda, w gnoju naostatek.
Z barłogu wstanie, tam już myśli nie ochotne
Włoży w zanadra ręce, ręce nie robotne,
Tu się już do kradzieży otwierają wrota,
Gdyż żebrać u kościoła młodemu sromota.

Na zakończenie worka z wilczej skóry, taką daję radę:

Strzeżże się próżnowania, poduszki szatańskiej,
Nie stój próżno, pójdź robić do winnice pańskiej.
Bowiem na próżnowanie jeśli się tak udasz,
Wiedz, iż już serce twoje opanował Judasz.
Wiedz o tém panie Zmuda, wiedz Dybiwieczorku,
Żeś w Iskarjotowym szachowanym worku.

(Dokończenie nastąpi.)

Nauki młynarza.

—

Jechałem traktem bitym ku Warszawie, konie najęte były zmęczone, mój woźnica potrzebował posilić się, a ja choć młody i nie wygodniś, czułem utrudzenie po kilko milowej drodze, przebytej na wąziutkim wózku. Trzeba było popaść i odpocząć koniom.

Wstąpiliśmy do oberzy stojącej tuż przy szosie, furman zajął się końmi, a ja wszedłem do pierwszej izby. W izbie tej otoczonej na około stojącemi pod ścianami ławami i stołami, było dość brudno. Jeden kąt izby zajmował piec duży, o tyle skąpo udzielający ciepła, o ile hojną ręką szynkarka rozlewała gorący, upajający trunek.

Była to niedziela, po południu. Wielu zgromadzonych wieśniaków znajdowało się w karczmie. Odziani dobrze i dostatnio, choć widocznie od święta, podzieleni w gromadki, rozmawiali o różnych rzeczach. Przy końcu długiego stołu, najbliżej pieca, siedziało dwóch ludzi, którzy dla tego że w obdarte ubrani byli surduty, mieli się za coś lepszego od tych, co w kapotach chodzą, choć nic nie dowodziło ich wyższości. Twarze ich nabrzmiałe, włos rozczochrany, jeden miał furażerkę bez daszka, a drugi z daszkiem ale oberwanym, spadającym mu często na oczy, gdy kieliszek z wódką do nabrzękłych i sinych ust podnosił. Odwróciłem się od tych ludzi z wstrętem, i kontent byłem, że oko moje spocząć mogło na dziarskich parobkach i sędziwych gospodarzach, po praojcowsku się noszących i nie wypierających się cudzoziemską odzieżą swego czcigodnego, jeśli nie skalanego złém życiem, pochodzenia.

Tak patrząc po włościanach, spostrzegłem kilku rozmawiających żwawo; jeden z nich mówił najwięcej, a otaczający słuchali go z uwagą. A ten jeden, najwięcej mówiący, był jak później dowiedziałem się, młynarzem. Miał około 40 lat, postawy wysokiej, dobrej tuszy, ubrany w kapotę z pętlicami, a w oczach i ruchach miał tyle szlachetności, tak coś miłego, żem prawie nie mógł oderwać oczu od niego. A choć to nieładnie, nadstawiłem ucha, i choć początku rozmowy nie wiem, opisuję com słyszał. Młynarz tak mówił:

— Bardzośmy dobre kupno zrobili. Otóż widzicie Wojciechu, kupiliśmy ten grunt od pana Skórowskiego w sześciu do współki, żobowiązując się jeden za drugiego solidarnie.

— Jakto solidarnie? zapytał jeden z słuchających.

— Oto jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, odpowiedział młynarz.

— Wytłómaczcie nam to Michale jaśniej, bo nie rozumiemy tego, powiedział jeden z młodych gospodarzy.

— Trudno to trochę będzie, powiedział młynarz, lecz usiądźmy, to wam powiem.

A gdy posiadali wygodnie i szynkarka przyniosła piwa i pare szklanek, Michał odwilżywszy gardło, tak mówił:

— Nie jeden usłyszawszy ten wyraz *solidarność*, będzie myślał, że dowie się o jakiem zwierzęciu, albo mieście, albo wreszcie o narzędziu. A tymczasem jest to rzecz, co się tylko da opowiedzieć, a widzieć jej oczyma, ani dotknąć ręką nie można. Jest to rzecz jak naprzykład życie, myśl, cnota i t. p. Każdy rozumie co jest życie, myśl i cnota, ale trudniej jest zrozumieć solidarności znaczenie, bo to jest wyraz z obcego języka wzięty. Więc naprzód wytłomaczę wam ten wyraz i powiem co znaczy solidarność, a naostatku o potrzebie solidarności. Słuchajcie! Solidarność gdybyśmy chcieli dobrze i krótko przetłumaczyć, znaczy: *„od-*

powiedzialność jednego za wszystkich, a wszystkich za jednego.“ Wielu z was może wie o tém, i dziś oto, ja taki sam interes zrobiłem, że bywały przykłady, iż gdy jeden właściciel sprzedawał wieś całą kilku nabywcom, lub oddawał ją na czynsz wieczysty kilku czynszownikom, wtedy ten jeden właściciel z kilkoma, którym odstępował wioskę, wchodził w układ taki: umawiał się z nimi o cenę i dzień wypłaty należnych mu pieniędzy, jeżeli jeden z tych kilku nabywców nie wypłacił, natenczas drudzy nabywcy musieli płacić za niego, bo właściciel nie do tego jednego występował który nie płacił, lecz wszystkich mógł rugować. Tak więc było, że *wszyscy odpowiedzialni byli za jednego.* A znów, gdy kilku nowych nabywców, miało pretensyą do owego dawniejszego właściciela, od którego grunta lub wieś prawem solidarności nabyli, wtedy nie kilku występowało w dochodzeniu praw swoich, lecz jeden za wszystkich się upominał. Tak więc było, że *jeden za wszystkich.* I gdy sobie przypomnimy, cośmy wyżej powiedzieli, *wszyscy odpowiadali za jednego*, a teraz znów widzimy, jak *jeden za wszystkich* się upominał, więc złożywszy te dwa wydarzenia razem, będziemy mieli: wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich, to jest solidarność.

I dotąd są jeszcze wsie, które zowią się kollokacjami, nabyte przez kilku i gdzie z powodu wypłacania czynszu, lub też niewypłaconych dotąd pieniędzy za kupno właścicielowi, utrzymuje się takie prawo solidarności. A prawo to solidarności, oprócz tego że zgodne jest z nauką Jezusa Chrystusa, tém samem już dobre, pociąga za sobą niesłychanie dobre następstwa.

Bo uważcie tylko, mówił dalej Michał pociągnąwszy piwa. Uważajcie: Jędrzej dajmy na to kupuje do współki z Wojciechem grunt od Pafnucego i zobowiązują się jeden za drugiego, solidarnie. Przypuśćmy, że Jędrzej jest dobrym gospodarzem, wstrzemięźliwym i oszczędnym, a Wojciech jest próżniak, pijak i marnotrawny. Jędrzej i Wojciech mają, dajmy na to, zapłacić 200 złp. na Nowy Rok. Jędrzej oszczędny i pracowity, uzbierał swoje 100 zł. łatwo, Wojciech próżniak i pijak nie ma czém płacić, oczywiście Jędrzej musi założyć za niego, bo przy kupnie zobowiązał się choćby dwie lub trzy raty, aby tylko Pafnucy ów dawny właściciel nie był poszkodowanym, a Jędrzej prawy, może żądać zwrotu tej summy od nicponia Wojciecha. Zapewne przyjdzie wam na myśl, że tym sposobem Jędrzej będzie narażonym na straty. Mylicie się bardzo.

Bo naprzód: Jedrzej ma prawo napominać Wojciecha, żeby był porządnym człowiekiem, i ma prawo rozciągnąć nad nim opiekę. Jeżeli Wojciech marnotrawny, rad dobrych nie słucha, i naraża Jędrzeja oszczędnego na straty, wtedy Jędrzej może sądownie wystąpić i żądać wywłaszczenia lub zlicytowania Wojciecha i zwrotu summy, jaką za niego zapłacił. Ale przypuśćmy, że Jędrzej cierpliwy, będzie czekał aż się Wojciech nicpoń naprawi i z próżniaka stanie się pracowitym, z pijanicy trzeźwym, z marnotrawnego oszczędnym, co bardzo często bywa, jak widzimy dość liczne przykłady. Przypuśćmy, że tak się stało i Wojciech został prawym człowiekiem, a Jędrzej czy to z dopuszczenia Bożego, czy z własnej winy, upada. Wtedy znów nawzájem Wojciech musi biedz Jędrzejowi z ratunkiem, jeśliby nie z obowiązku wdzięczności lub miłości bliźniego, to z własnego interesu, bo jakby Jędrzej upadł, toby i Wojciech się nie utrzymał.

Powiecie, że może być taki przypadek, że Jędrzej prawy i Wojciech nicpoń, tracą oba i nie mają czém raty zapłacić i ustąpić muszą z gruntu. A no, ma się rozumieć. Najpierw że ludzie mający największe majątki upadają, i z torbami chodzić muszą. Potém, czyż dla tego, że wierzę naprzykład że po śmierci mogę iść do nieba jeśli będę dobrym, to już koniecznie mam iść do nieba jeśli łajdakiem będę? Nie. Czyż dla tego, że jestem związany z drugim prawem solidarności, to już mam nigdy nie stracić i majątek mieć w ręku? Nie. Bo wreszcie jak Pan Bóg nie błogosławi, to praca musi iść na marne.

Więc znów zapytacie pewno: to i cóż z tej solidarności, kiedy człowiek przy niej jak i bez niej upaść może? A ja wam na to powiem, że nie prawda. Jeno poczekajcie trochę. Dałem wam na przykładzie Jędrzeja i Wojciecha, dwóch tylko, a to dla tego, żebyście łatwiej zrozumieli, co wam dalej mówić będę.

Jeżeli, dajmy na ten przykład, od Pafnucego kupi inny kawał ziemi nie dwóch, jak Jędrzej i Wojciech, ale dajmy na to pięciu: Józef, Ambroży, Grzegórz, Michał i Bonifacy,

to w takim razie jeżeli za Ambrożego potrzeba zapłacić Pafnucemu zł. 100, to jak się złoży pozostałych czterech: Grzegórz, Józef, Bonifacy i Michał po 25 zł. to i będzie 100 zł. i zaspokoją Pafnucego, a Ambroży pozostaje swoim wspólnikom winien. Więc jak widzicie, czterech złożyło się na 100 zł. po 25, toć przecie nic wielkiego, gdy Jędrzej poczciwy za hultaja Wojciecha sam owe 100 zł. założyć musiał. Więc widzicie, że solidarność jest dobra, a im więcej tak solidarnie złączonych, tém lepiej. Bo naprzykład dla poratowania jedenastego, dziesięciu potrzebuje się złożyć po 10 złp. dwudziestu po 4 złp., piędziesięciu po 2 złp. na 100. Więc pamiętajcie sobie to dobrze, że *im więcej tak solidarnie złączonych, tém lepiej wszystkim.* Dopieroż wyobraźcie sobie, coby to było gdyby cały kraj, cały naród, związany był taką solidarnością. Może powiecie, że to jest niepodobne do uskutecznienia w całej okolicy albo kraju. To ja wam na to powiem, że jest podobném nietylko w jednej okolicy i w jednym kraju, ale w całym świecie. Tylko trzeba naukę Chrystusa Pana wypełniać, a skoro uczył, to nie dla tego żeby rzucał słowa swoje święte na wiatr, jako plewę, tylko musiał wiedzieć że się to spełnić może.

A teraz powiem wam jeszcze więcej, że nie tylko w kupnie gruntów lub poratowaniu w biedzie jest solidarność. Pokażę wam że gdy jeden człowiek jest złym, cała społeczność cierpi.

Żadne prawo nie określa, to jest nie opisuje w jakich wypadkach i jak jeden człowiek ma pomagać drugiemu, bo prawo ludzkie tego uczynić nie może, i prawa są różne dla różnych narodów, jedno nauka Chrystusa jest dla wszystkich ludzi, i te przykazanie kochania bliźniego jak siebie samego, jest owem Chrystusowem prawem. I tak naprzykład, żeby się ludzie kochali jak powinni i jak Chrystus nauczał, czyby jeden okradł drugiego? Nie. Czy Jędrzej kochając Bartłomieja sprzedałby mu za wiele wódki, żeby się ten aż upił i gruchnął pod ławę, a potém w domu rozbijał żonę i wyklinał dzieci? Nie. Czy Kuba żeby kochał Wojciecha, nie zaprowadziłby go do kościoła w dzień świąteczny, zamiast na targ? Nie. I nie ma takiego grzechu, o którymbyśmy nie dowiedli, że z braku miłości chrześcijańskiej pochodzi, czyli z braku onej solidarności w pomaganiu sobie do dobrego. Więc widzicie, że *solidarność a nauka chrześcijańska to jedno.* A teraz wam pokażę, jakim to sposobem się dzieje, że na jednym członku społeczeństwa, czyli na jednym człowieku, cała społeczność cierpi. Uważcie:

Weźmy te występki, cośmy je dali za przykład poprzedni, tylko tamte przykłady są złem zwyczajnem, a my weźmiemy na uwagę złe wielkie czyli zbrodnie, dla tego, że im większa zbrodnia, tém społeczność bardziej cierpi, tém jaśniej przedstawi się oczom waszym jak to idzie. I tak: jeżeli Wojtek z Bartłomiejem i Kubą rozbili pocztę na drodze i zabrali pieniądze, to popełnili tyle złego: naprzód rozbójstwo, za które prawo ich ukarze. Ogołocili większą lub mniejszą liczbę ludzi z majątku, stosownie czyje i wiele tam było pieniędzy, więc sami już widzicie ilu to ludzi na tém traci. Ale weźmy napozór najmniejsze złe, jakie popełnili rabusie przez zniszczenie skrzyni pocztowej. W owym tłómoku lub skrzyni pocztowej, mogły być jeszcze listy. Mógł być tam list umierającej matki do syna, aby przybywał po jej błogosławieństwo. Matka umierała w boleści, że nie mogła pożegnać syna, a syn dowiedziawszy się z boku o śmierci matki, był w rozpaczy, że zapomniała o nim i może złorzeczył nawet. Mógł być tam list jaki biednej wdowy proszącej o wsparcie. List nie doszedł, wsparcia nie odebrała, zginęła nieboga w nędzy wraz z dziećmi. Mógł tam być naprzykład list jakiego pana do oficjalisty, żeby przyjechał obowiązek objąć. Ten czekał za listem, nie odebrał go, został bez chleba i utrzymania na cały rok z żoną i dziećmi, nie mógł chłopaka posyłać do szkoły, chłopak rok nie poszedł, zmarnował, jużci zapomniał czego się uczył, a za stary był żeby go uczyć na nowo, został ciemnym jak tabaka w rogu na całe życie, jużci społeczność cierpi na nieoświecenie kazdego swojego członka, czyli człowieka i ktoż obliczyć jest w stanie wszelkie złe następstwo. Mógł być list włościanina jakiego Jędrzeja do jakiego Stanisława, aby przybył na licytacyę gruntów. Stanisław listu nie odebrał, Jędrzej ziemię kupił, a w miejsce Stanisława wlazł jaki niemiec, albo sąsiad zły, co niejednę gorzką chwilę sprawił Jędrzejowi.

To są tylko w przykładzie najpierwsze zła skutki, ale jakbyśmy chcieli iść krok w krok za życiem owego syna, oficjalisty i Jędrzeja, tobyśmy się dopiero przekonali, że w całym kraju cierpieli wszyscy na tej zbrodni choć potrochu. Tak ot, jak nie przymierzając, kiedy w środek spokojnego stawu chłopak kamuszczek ciśnie, wtedy najprzód w tym miejscu pluśnie i robią się duże kręgi i gęste, a im dalej, tém mniejsze i rzadsze dla oka są te kręgi, ale zawsze cały staw jest poruszony.

Albo weźmy pijaństwo. Dajmy na to że na jakiej kępie lub wyspie samotnej, zdaleka od świata, jest tylko dwóch ludzi, Jędrzej i Mikołaj. Przypuśćmy, że Mikołaj znalazł jaką roślinę, z której wódkę pędzi i zakrapia się nią a zakrapia, a co się wytrzeźwi, mało co przekąsi znów gorzałkę pędzi a dalej. A Jędrzej znowu pracuje żeby dostać pożywienia, to chléb robi, to zwierzęta choduje, to zagon zaorze, zwyczajnie sam jeden radzić sobie musi, w ciężkiej biedzie o głodzie i chłodzie. Gdyby Mikołaj mu dopomógł, toby wspólnie pracując, mogli mniej ciężko pracować, a żyć wygodniej. Mamy tu dwóch ludzi w przykładzie, bo niby tylko dwóch uważamy na całym świecie. Ale jeśli pomyślemy sobie, jak to dużo jest takich Mikołajów, że prawie tyle co Jędrzejów, to dopiero poznamy, jakim ciężarem są ci darmojady Mikołajowie, dla wszystkich pracowitych Jędrzejów. Tu uważamy same pijaństwo, a nie rozbieramy jeszcze, jak to społeczność ludzka cierpi na skutkach pijaństwa.

Teraz weźmy jeszcze jeden ostatni przytoczony wyżej przykład. Gdyby Bartek nie jechał na targ, tylko do kościoła, toby Maciej i Ambroży także nie pojechali na targ tylko do kościoła, i ani Ambrożowa, ani Maciejowa, nie poszłyby za swoimi z mędlem jaj i serkiem do miasta. A Jan, Piotr, Paweł, dziesiąty i dwudziesty, gdyby nie widzieli jak się Bartek, Maciejowie i Ambrożowie wloką na targ w niedzielę, również siedzieliby w domu. Czyż nie mówię prawdy? Powiedźcież sami. Co nam tam do tego, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi, o tyle nas to jednakże obchodzi, że na złem jednego wszyscy tracą, a na dobrem zyskują i na odwrot.

Przypomnę wam pokrótce com powiedział, bo już trzeba iść do domu, więc najprzód: że solidarność jest to odpowiedzialność wszystkich za jedniego, a jednego za wszystkich. A drugie: że na zbrodni lub występku popełnionej przez jednego, wszyscy tracą, a na dobrem zyskują. Więc cóż mamy robić, aby nam się dobrze wiodło? Oto tę solidarność przeprowadzić w życie, czyli starać się o wytępienie złego, a pomaganie temu co jest dobrem. Przestrzeganie nie tylko własnych postępków, ale nawet każdy ma prawo i obowiązek napominania drugich do dobrego.

Tylko tę jeszcze zrobię wam uwagę, że nie tak to łatwo, jak się zdaje na oko, rozróżnić co jest złém a co dobrém. Aby to umieć, potrzeba być oświeconym, czyli uczyć się. A jak będziemy oświeceni, a solidarność pomocy zamienimy w czyn, wprowadzimy w życie, zobaczycie jak wtedy będzie dobrze.

Jeszcze coś mówił młynarz i ja byłbym słuchał, ale mój woźnica powiedział, że konie już zaprzęgnięte, trzeba było więc jechać dalej.

Różności.

Staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, wychodzą niezmiernie tanie, bo dziesięciogroszowe książeczki dla ludu. Pomiędzy innemi wyszły: „Poezye wybrane Jana Kochanowskiego,“ starego polskiego poety, którego psalmy dotąd są śpiewane, a wiersze powtarzane. Wyszły też „Bajki i przypowieści Ignacego Krasickiego,“ i także kosztują 10 groszy. Ileż to w tych bajkach prawdy, jaka nauka dla każdego, dla tego to czytane być mogą z pożytkiem przez każdy stan i wiek, przez starych i dzieci. Redakcya Biblioteki wpadła na szczęśliwą myśl zaznajamiania ludu z wielkiemi naszemi pisarzami, przez wyjątki dobrze wybrane i odpowiednie stopniowi oświaty ludu.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 20 Lipca 1862 r.